Nr. 1. Zakopane, dnia 1. listopada 1904 r. Rok VI.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom Tatr i Podhala.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca, a od 15. czerwca do 15. września co tydzień.

Nasz program.

Dla pisma naszego nie układamy ścisłego programu. Nie chcemy zawczasu budować korytka, po którem musiałaby płynąć myśl nasza; nie chcemy naprzód żłobić kolei, któremi toczyćby się musiała nasza praca. Chcemy być wolni. Chcemy na skromnem stanowisku naszem módz zawsze służyć społeczeństwu swojemu tak, jak nam nakażą zasady nasze jak pozwoli sumienie, jak pokieruje umiłowanie dobra, sprawiedliwości i piękna.

To jedyny nasz program.

Kochając prawdziwie kraj swój, swój naród, nie możemy pominąć żadnej okazyi do przysporzenia mu korzyści, do zbogacenia go, musimy z każdego stanowiska wejść na drogę obywatelskiej pracy.

Uznając dążenie do prawdy i sprawiedliwości za główny motor czynów ludzkich, nie możemy się błąkać na manowce ubocznych względów, osobistych korzyści, małych pobudek, musimy iść zawsze w pełnem świetle, drogą prostą, choćby w mrożącem osamotnieniu, choćby przez ciernistka ofiary.

W kramarskim gwarze dzisiejszego życia, w ogłuszającym huku pracy, to co chce być dostrzeżonem musi wołać, musi się siłą przebijać przez zwarty tłum ogłuchły wrzawą, wysiłkiem oślepły.

I dumne, niebosiężne Tatry nasze nie mogą milczeć. Muszą wzywać, muszą wołać o piękności swej, krzepiącej duszę, o dziwnych czarach swego świata wiodących ludzką myśl na szczyty, o podobłocznych swych wyżynach kojących zmęczonego ducha pieszczotą czystości i ciszy.

Pragniemy nęcić do nich, do tych Tatr, budzić ich ukochanie, w czarowną ich krainę wieść liczne rzesze zmęczonych i zdeptanych, wskazując, że na granitowej piersi olbrzymów odpocznienie znajdą i moc do dalszych walk i znojów. A jeśli sercem przylgną do zimnych skal tatrzańskich wyczują w nich tętnienie długich wieków i prądy sił, budzących wiarę w niezłomność tego co głębią spojone.

Pragniemy wskrzeszać przeszłość Tatr i wglądać w przyszłość!

Musimy być głosem naszych Tatr!

Tatry więc same dadzą nam niewyczerpane bogactwo tematów. Ich przeszłość, tak mało znana, osnuwające je legendy; zamierzchłe z niemi związane wspomnienia; dawno, dawno zamarłe echa, odbijających się niegdyś o ich granitowe piersi, odgłosów dziwnego, bujnego życia; i ślady dawnych trudów ludzkich i tytaniczna praca przyrody, wykuwającej fantastyczne skaliste olbrzymy, żłobiącej dzikie, ponure przepaście; i dzisiejsze badania tej krainy skarbów i czarów, dzisiejsze troski o ten przedziwny świat piękna i zdrowia — to też niewyczerpane źródło przepysznych opowiadań, ciekawych rozpraw, pożytecznych dochodzeń. A o tem wszystkiem trzeba mówić, to trzeba głosić.

Turystyka, kąpielą wrażeń podniosłych, omywająca z dusz młodych trującą powłokę wielkomiejskiej zgnilizny; należyty rozwój tego sportu, niezbędne dla niego ułatwienia, jednanie mu zwolenników, budzenie szerszego zainteresowania się nim, dążenie do właściwej organizacyi całego tego ruchu, to znowu wdzięczny obowiązek, bogate pole pracy dla pisma.

Ale nie na same tylko Tatry patrzeć będziemy — całe Podhale leży przed nami, istna kopalnia nieprzebranych skarbów. Wydobywać te skarby potrzeba, bo giną bezpowrotnie; każdy dzień nowy zaciera ślady starych dawnych dni, co chwila nikną na zawsze cenne pamiątki odmiennej przeszłości.

A Zakopane... to niezwykłe Zakopane, które może być istotnie wielkim skarbem kraju i narodu, lecz musi żyć odrębnem swojem życiem, życiem, którego prąd, biorąc z Tatr swe źródło, wartkimi strumieniami rozlewałby się po całej ziemi polskiej, niosąc w czystych nurtach czar piękna, potężne tchnienie wolności i siły. Aby jednak być tym ożywczym

zbiornikiem, Zakopane musi mieć swoje własne prawo życia, odrębny grunt rozwoju, niepowszednie warunki istnienia. Prawa te badać, grunt należyty urabiać, właściwe warunki tu stwarzać, to obowiązek, to mus, który pismu naszemu każe powstać i żyć.

Dziś szerszą niż dawniej, swobodniejszą drogę mamy przed sobę, to bowiem co wtedy zmuszało nas do zacieśniania granic naszej pracy — konieczność zwalczania podstępnych działań, wymierzonych przeciwko jednostce, przedstawiającej w zarządzie Zakopanem nasze poglądy i dążenia, to znikło, dziś mamy przed sobą już tylko szerokie pole pracy dla Zakopanego, a jeśli walczyć nam wypadnie, to o sprawy już same, a nie o ludzi dla spraw tych niezbędnych.

Racyonalna gospodarka wewnętrzna, należyte działanie organów miejscowego zarządu, to niewątpliwie kwestya nadzwyczajnie ważna, to podstawa, na której budować można gmach przyszłości Zakopanego. To też nie tracąc ani na chwilę z oczu tej podstawowej pracy, wglądając z całą niezbędną gorliwością w budowę fundamentów, śledząc i krytykując z całą serdeczną troską sposób ich zakładania, pragniemy jednocześnie i gromadzić materyał do dalszej budowy i budowę tę tworzyć, wpływając, o ile możności na urabianie się każdej poszczególnej cegiełki odpowiednio do ogólnego planu.

Chcemy wskazywać społeczeństwu naszemu, że niezależnie od wszelkich urzędów ono samo może i powinno urabiać sobie «perłę Tatr», może ją tworzyć dla siebie. Na przyszłość Zakopanego złożyć się muszą nietylko zarządzenia rządowe, ale nieodzowną jest i w większej jeszcze mierze, samopomoc społeczna. Dróg dla przejawiania się tej samopomocy nie braknie, chcemy więc je tylko wskazywać i możliwie ułatwiać.

Słowem mamy przed sobą pole pracy bardzo rozległe i byle sił starczyło, a na brak materyału uskarżać się nie będziemy nigdy potrzebowali.

Wiemy, że warunki dla pisma, jak wogóle wszędzie u nas, tak też i tutaj są bardzo trudne, mamy jednak nadzieję, że długie milczenie przekonało wielu o konieczności istnienia w Zakopanem niezależnego organu, poświęconego tej szerokiej, społeczno-narodowej idei, jak rozwojowi tej miejscowości bezustannie przyświecać powinna. Może więc i sił teraz nam nie zbraknie.

Wskrzeszamy jednak **Przegląd Zakopiański** z zupełną świadomością, że podejmujemy zadanie bardzo ciężkie, że Ci, którzy nas popierać zechcą, czynić to muszą nie dla korzyści własnej, a często ze znacznem nawet poświęceniem, lecz podejmujemy śmiało trudną tę pracę, bo odczuwamy jej potrzebę, bo widzimy jasno jej pożytek.

Redakcya.

Inwokacya.

Duch gór, duch szczytów woła mnie,
Głos jego mocny słyszę...
— Pójdź w moje zmierzchy, w moje dnie,
W moje rozwiewne cisze!

Pójdź w zamki, którem z mgieł i chmur
Zbudował sam dla ciebie,
A oprzyj końce mdlejących piór
Na przychylonem niebie.

Wstąp w jary, kędy srebrny pył
W sto tęcz się rozpromienia,
I pij z żyjących ziemi żył,
Z krynicy upojenia.

Kaskad mych struny lutni daj,
W wichrów je nastrój szumy,
A zaś dolinom pieśń szczytów graj,
Surową pieśń zadumy.

W grom się zasłuchaj moich burz,
Co skalne wstrząsa drzewa,
A zaś dolinom pieśń nową złóż,
Pieśń, co wskróś serc rozgrzmiewa.

W milczeniu mojem zatoń tak,
Jak w oceanie nocy,
A zaś się zerwij — jutrzenny ptak —
Z zórz pieśnią, z pieśnią mocy!

Wzbij się nad siebie wzwyż a wzwyż,
Za moich tchów podmuchem...
A weź na czoło chryzmat mych cisz,
Aż się uczujesz duchem.

Pod tobą wicher, pod tobą grom,
Przepaści i urwiska,
A ty wstąp cicha w mój wieczny dom,
Skąd życia zdrój wytryska.

Niema tam cichych, miękich gniazd,
Wysłanych w kwietne puchy,
Lecz bystrzej patrzą oczy gwiazd
I głośniej szepcą duchy.

Wyżej! wstąp wyżej, w mój tajny świat,
W krainę ukojenia...
Na szczytach moich rośnie kwiat,
Samotny kwiat natchnienia.

Marya Konopnicka.

Zakopane w Sejmie.

Sejm krajowy radził nad Zakopanem. Czemu? Czy stało się u nas tutaj coś tak nadzwyczajnego, że aż najwyższe nasze ciało prawodawcze musiało na to zwrócić swoją uwagę? Nie, żaden kataklizm nie wstrząsnął Zakopanem, żadna nadzwyczajność tu się nie wydarzyła, wszystko w tym »uroczym górskim zakątku« idzie, jak szło dotąd zwykłym swoim trybem. Więc czemu sprawa Zakopanego weszła na porządek dzienny Sejmu? Wszak dla fantazyi czyjejś stać się to nie mogło, bo Sejm fantazyami takiemi uwagiby sobie nie zaprzątał, bez żadnej kwestyi odrzuciłby sprawę pozbawioną wszelkiej racyonalnej podstawy. Więc musi być w Zakopanem coś, co zastanawia, co zmusza nawet Sejm do zajęcia się tą miejscowością. I musi być to coś istotnego, coś poważnego, inaczej bowiem nie dotarłoby aż do Sejmu

Tak jest niewątpliwie. Tem czemś niepokojącem, czemś, co wysuwa Zakopane pod obrady Sejmu, co oddaje je pod rozwagę przedstawicieli całego kraju, sprawę jego stawia w rzędzie spraw załatwianych przez najwyższą władzę krajową, tem czemś jest troska o byt Zakopanego, troska zrodzona widocznie przeświadczeniem, że byt ten dotąd jeszcze nie opiera się na trwałych podstawach, że zatem złą jest gospodarka, która podstaw takich stworzyć nie potrafiła, i że to złe koniecznie poprawić należy.

I troska ta musi być chyba uzasadnioną, nie może być urojeniem tylko »chorego mózgu«, jak sądzi p. Stapiński, musi mieć szersze jakieś podstawy, musi głębiej sięgać w interesy kraju, niż troska o każdą inną gminę, skoro Sejm zajął się nią tak poważnie, że debaty nad nią potrąciły aż o fundamenty urządzeń krajowych — o autonomię.

Skoro więc złe jest aż tak poważnem, należało się spodziewać, że owe szersze podstawy troski o Zakopane, że nieprzeciętne interesy tutejszej gminy, wpłyną na powzięcie postanowień, jeżeli już nie przecinających za jednym zamachem gordyjski węzeł tutejszych niezdrowych stosunków, to w każdym razie sięgających do źródła złego i tam wprowadzających niezbędną należytą poprawę. Dla przeprowadzenia bowiem jakichś bałamucących tylko opinię paliatyw, jakichś maskujących niezaradność półśrodków i ćwierćsposobików, nie potrzeba utrudzania Sejmu, zabierania mu drogiego czasu, wystarczyłyby zwykłe rozporządzenia Wydziału krajowego czy Namiestnictwa. Sejm, jako najwyższa autonomiczna instancya musi sięgnąć do istoty rzeczy, wydobyć jądro sprawy i albo odrzucić, jeśli to jest drobna tylko słabość, dla usunięcia której wystarczą domowe środki, albo też, jeśli to choroba poważna, musi przedsięwziąć kroki, zmierzające do zupełnego usunięcia istotnych jej przyczyn.

Tymczasem, ktoś nieznający Zakopanego, śledząc cały przebieg tej sprawy w Sejmie, nie mógłby dojść do innego wniosku, jak tylko, że głównem nieszczęściem tej miejscowości jest istnienie w niej komisyi klimatycznej. To jest smok, ziejący ogniem odurzającym wyobraźnię wielu, niepokojonych troską o Zakopane posłów i radców Wydziału krajowego, to hydra, gnębiąca niewinną, w pracy dla Zakopanego omdlewającą gminę. Gdyby bowiem nie ona, nie ta hydra — klimatyka, wszystko byłoby jak najlepiej, gdyż »gmina administruje dobrze, wykazuje nawet dużą ofiarność na cele kulturne«.

Nie uprzedzając jednak wypadków, przyjrzyjmy się przebiegowi sprawy Zakopanego w Sejmie krajowym.

W roku zeszłym poseł Rutowski i towarzysze złożyli do laski marszałkowskiej wniosek, proponujący zmianę ustawy gminnej dla Zakopanego. Zmiana ta polegać miała głównie na tem, aby radzie gminnej oddać zarządzanie funduszami, powstającymi z opłat, pobieranych w formie taksy klimatycznej od gości i od wszelkiego rodzaju przemysłowców tutejszych, właścicieli domów, sklepów i t. d.

Wskutek tego, ponieważ cały zarząd stacyą klimatyczną przeszedłby niepodzielnie w ręce rady gminnej, istnienie więc specyalnej komisyi klimatycznej byłoby zbytecznem. P. Rutowski, obawiając się jednak widocznie, że tak radykalne usunięcie żywiołów inteligentnych od pracy nad rozwojem Zakopanego może być szkodliwem, umyślił, jako środek zaradczy, aby ogół wyborców, głosujących dziś w trzech kołach wyborczych na 30 radnych, po 10 z każdego koła, podzielić na 4 koła, wybierające po 8 radnych, czyli 32 radnych razem.

Sejm wniosek ten załatwił w ten sposób, że odesłał go Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i przedstawienia Sejmowi sprawozdania.

I teraz właśnie Sejm sprawozdanie to przedstawił, brzmi ono jak następuje.

W załatwieniu sprawozdania komisyi gminnej w sprawie wniosku posła Rutowskiego i tow. w przedmiocie projektu statutu gminnego dla gminy Zakopane, powziął Wysoki Sejm na posiedzeniu z d. 3 listopada 1903 następujące uchwały:

»I. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał stosunki panujące w Zakopanem pod względem u s t r o j u gminnego, wykonywania policyi miejscowej i działalności komisyi klimatycznej.

II. Wniosek p. dra Rutowskiego i tow. w przedmiocie nadania gminie Zakopane powiatu nowotarskiego osobnego statutu gminnego przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia Sejmowi stosownych wniosków.

III. Z wnioskiem tym przekazuje się Wydziałowi krajowemu petycyę o zatrzymanie komisyi klimatycznje

w Zakopanem i petycyę o wydanie statutu gminnego dla Zakopanego«.

W wykonaniu powyższej uchwały delegował Wydział krajowy komisyę administracyjną do Zakopanego, która stosunki tamże panujące szczegółowo zbadała i sprawozdanie Wydziałowi krajowemu przedłożyła.

Z badań tych okazało się, że ustrój zarządu gminnego zorganizowany w myśl ustawy gminnej z d. 3 lipca 1896, jest dla samej gminy Zakopane zupełnie odpowiedni i pod tym względem nie wymaga żadnej reformy.

Rada gminna składa się z 30-tu członków, z których 17-tu należy bądź do inteligencyi, bądź zajmując się przemysłem, posiada lepszą kwalifikacyę, prócz tego 13-tu górali. Naczelnik gminy należy do grona inteligencyi.

Etat urzędników jest zupełnie dostateczny i urzędnicy posiadają kwalifikacyę ustawą wymaganą.

Kasa gminna obsługiwaną jest przez fachowych kasyera i kontrolora, dzienniki i księgi kontowe w porządku. Zaległości czynne bardzo małe, a długi zaciągnięte zostały na podniesienie Zakopanego, jako to 120.000 K. tytułem gwarancyi kolejowej, 60.000 K. na budowę dróg i chodników, a obecnie zaciąga gmina pożyczkę 400.000 K. na budowę wodociągów.

Jeżeli administracya gminy jako takiej, przedstawia się, biorąc rzecz ogólnie, dosyć dodatnio, to nie można tego powiedzieć o wykonywaniu policyi miejscowej. Wykonywanie policyi miejscowej nie jest odpowiedne, a co gorsza, niema nadziei, ażeby się stosunki poprawiły, gdyby dotychczasowy stan rzeczy istnieć przestał. Napływ gości do Zakopanego zwiększa się z każdym rokiem, liczba gości dochodzi do 10.000 osób, ruch w czasie głównego sezonu ogromny, powstają co chwila nowe hotele, pensyonaty, zakłady przemysłowe i t. d.

Tu wszystko wymaga stałego, ścisłego nadzoru. Nie można się nawet temu dziwić, że naczelnik gminy, ktokolwiek nim będzie, wyszły z wyborów, liczący się z właścicielami wil i zakładów i nie mogący całego swego czasu poświęcać sprawom policyjnym, co szczególnie w czasie wielkiego sezonu jest konieczne; nie jest w stanie ciężkim obowiązkom wykonywania policyi miejscowej na tak wielkim obszarze należycie zadość uczynić.

To też Wydział krajowy, opierając się na zbadaniu stanu rzeczy na miejscu tudzież na jednogłośnej uchwale komisyi klimatycznej, w której tak naczelnik gminy jak i delegaci Rady gminnej zasiadają, postanowił odnieść się do c. k. Namiestnictwa z wnioskiem o zastosowanie § 108 ust. z dnia 3 lipca 1896 i poruczenie policyi miejscowej komisarzowi rządowemu. W ten sposób stanie się zadość ogólnie odczutej potrzebie.

Przy rozpatrywaniu działalności komisyi klimatycznej dostrzeżono kilka wadliwości, szczególniej pod względem sposobu budżetowania, prowadzenia rachunkowości i kasowości, tudzież pod względem gospodarki, zwłaszcza w kierunku utrzymania w należytym stanie ulic i placów.

Wadliwości te dadzą się jednak z łatwością usunąć przez odpowiedne zmiany w statucie uzdrojowiska.

Wydział krajowy wdraża przeto równocześnie rokowania w tym przedmiocie z c. k. Namiestnictwem, a gdy porozumienie nastąpi, nie omieszka złożyć o stanie rzeczy Wys. Sejmowi wyczerpującego sprawozdania. Natomiast już obecnie oznajmić musi Wydział krajowy, że nie mógłby przedłożyć wniosku o nadanie gminie Zakopanego osobnego statutu, zwinięcia komisyi klimatycznej i poruczenia jej agend i funduszów Zwierzchności i Radzie gminnej.

Wydział krajowy uznaje, że Rada gminna zakopiańska złożona z osób inteligentnych, chętnych do pracy i ze stosunkami miejscowymi dokładnie obznajomionych, czyni wiele w granicach swego zakresu działania, aby Zakopane z każdym rokiem więcej się rozwijało i podnosiło — niepodobna jednakowoż zapominać o tem, że dzisiejsza instytucya stacyi klimatycznej może swym współudziałem w pracy nad podniesieniem Zakopanego wiele dodatniego zdziałać. Dzisiejszy statut uzdrojowiska umożliwia przedewszystkiem władzom (Wydziałowi krajowemu i c. k. Namiestnictwu), korporacyom (Towarzystwu tatrzańskiemu), właścicielom zakładów leczniczych, właścicielom wil i gościom wprowadzać w skład komisyi wybitne fachowe, a nawet zamiejscowe osobistości, które zastanawiać się winny nad rozlicznymi sposobami podniesienia stacyi klimatycznej.

Do podobnych czynności nie posiada Rada gminna, jako ciało zbyt ciężkie, dostatecznych fachowych kwalifikacyj, przyczem nie można zapominać, że reprezentuje ona przedewszystkiem interesa wielkiej gminy Zakopanego mniej zatem interesa innych czynników, które do stacyi klimatycznej należą.

Wniosek o nadanie gminie Zakopanego osobnego statutu i powierzenia jej agend i funduszów stacyi klimatycznej, który Wys. Sejmowi w ubiegłej sesyi przedłożony został, uznaje potrzebę wzmocnienia zastępu inteligencyi w Radzie gminnej, a to przez ustanowienie osobnego koła inteligencyi (art. IV.) z osób w § 1. pod 2 w orydynacyi wyborczej wymienionych.

Otóż takie wzmocnienie zastępu fachowej inteligencyi w Radzie gminnej, ażeby ją do zarządu klimatyką uczynić zdolną, napotkałoby na pewne trudności. Zakopane nie jest siedzibą poważniejszych instytucyj — brak zatem osób stale w miejscowości tej zamieszkałych, które zdołałyby wzmocnić fachowemi siłami Radę gminną. O ile zaś czynniki te zamieszkują stale w Zakopanem, wchodzą już w skład reprezentacyi gminnej.

Z powyższych powodów ogranicza się Wydział krajowy do przedstawienia wniosku:

Wysoki Sejm raczy niniejsze sprawozdanie przyjąć do wiadomości.

W PRATATRACH.

W południe zaczął deszcz padać.

Duże, ciężkie krople zaczęły monotonnie wydzwaniać po liściach twardych, metalicznie lśniących. — Paprocie śpiewały.

Nawet misternie wypiętrzone korony walchiowych araukaryi odezwały się z taką powagą, jak lasy dębowe greckich koczowisk w prastarej Dodonie.

Wszystko zaczęło śpiewać na zboczach pratatrzańskich.

Był tu las dziewiczy w całem znaczeniu. Z wysmukłych cienkich filarków rozchodziły się liście,

uciekając od ziemi, strzelając palmowo na wszystkie strony, a wykrojone tak przebogato, że wyrazu braknie. Temi liśćmi paprocie drzewiaste budowały sklepienia, poprzez które przedzierało się wprawdzie gdzieniegdzie słońce, ale zawsze tylko podstępem. Bo las był tak zwarty i gęsty i tak cisnący się ku słońcu, że wszystko napierało na siebie wzajemnie: Liście, konary i pnie, wszystko parte przed siebie, rzekłbyś strachem, żądzą światła, a czasem — jako bywa — niewolniczym pędem.

Wszystko skłębiało się w jedną całość.

Przeto żaden promień nie dochodził na dno, w skrytki prastarej puszczy, w których noc panowała parna odurzająca.

Dywanów z plam swietlnych, jak są w naszych lasach tam nie było. Dzień tonął w zieleni owych sklepień zwartych ponad ziemią, tam zatracał siły swoje, rozpraszał pragnienia zdobywcze.

Zatrzymywał się, gdzie z drzewa na drzewo przeskakiwały paprociowe liany, gdzie był chaotyczny obraz, jakby labirynt z greckiej bajki, stare podanie, jakby szopenowska ballada: tu szałem splątane liany, przerzucające się w podskokach i tworzące zagmatwaną siatkę, albo wyprężone jak koty w chwili przed skokiem, albo zaczajone i z ciemności wylewające się gromadą skłębionych węży, albo jeszcze gdzieindziej obszarpane bez tchu biegnące z dołu do góry i z góry na dół, rozkołysane, gorączkowo budujące mosty raz wiszące, pajęcze, raz ciężkie na kolumnach lasu wsparte, raz zamaszyste, epopeją cisnące się ku słońcu, jakby za złotem runem Argonauci.

Gdzie rzedniały gąszcze, tam zdawały się ciągnąć gotyckie, rycerskie sklepienia, przedługich sal, ciążące na filarkach palmowych, jak mroczne komnaty w Malborgu, lub wielka nawa pod sklepieniem św. Krzyża.

Nigdzie nie widać było polany leśnej. Nigdzie podłoża świecącego skałą lub czerwoną ziemię, która jest macierzą dziewiczych tropikalnych lasów.

Nawet gdzie walchie budowały las cedrowy, tam wykwitł ciężki, puszysty dywan paprociowy, byle tylko zasłonić macierz i zataić, że pod sklepieniem liści, w nocy dokoła rozpartej, parnej i tajemnej, butwieje i rozpada się granit, granit tak zazwyczaj jędrny twardy i oporny.

Z lasu zrobiła się jedna wielka armia, której celem stało się zataić tajemnicę wnętrza.

Trzeba było tylko zatrzymać każdą kroplę deszczu i nie dać żadnej unieść najmniejszej choćby szczypty ziemi i tem zdradzić, że pod zielenią liści, przepychem barw i linii kryje się jednak nieświeża drzew, zbutwiała, złowrogie i trupie tchnienie, zimowych kartagińskich leż z kapui.

Każde drzewo przeistoczyło się w żołnierza. Paprocie rozwidliły liście, szeroko jak parasole, aby zatrzymać każdą kroplę, aby każdej ująć coś ze siły spadania; inne paprocie rozwarły się tarczowato, aby niedobite krople złowić, osłabić i już spokojnie do ziemi przeprowadzić.

Niby dygnitarz wśród mniejszego zielska wytrysł sagowcowy pęd z groźnie rozwartemi śpiczastopalczastemi liśćmi. Ten w pół przecinał krople ostremi klingami.

Były nawet formy chełmowato uzbrojone, które głucho jęczały, przeciągle, wprost metalicznie dudniąc pod gradem kropel rozpryskiwanych na tysiączne części.

Wczoraj szalał w ciągu godziny tornado i wybił parę drzew na zboczu rozległy tworząc wyłam.

Tam mógłby teraz deszcz popracować.

Lecz nie. Z zewsząd już zbierają się liany ku otworowi.

Cisną się, szamocą, duszą się, pracują bez tchu, by tylko bliznę zamurować.

Liście zielone, mocno błyszczące już tryumfują, a za parę dni będzie jeden gąszcz, a z burzy, ani śladu.

Bo jak las lasem, tak cały złożył się na ten jeden cel: nie wypuszczenia pyłku z pod swych stóp.

Korzenie towarzyszą tej pracy, wpijając przedługie ramiona w ziemię, kurczowo, niby polip, podtrzymując każdą jej grudkę tajemną.

Cały las, w tem jednem jedynem dążeniu, był niepomny wielkiego prawa ciążącego nad wszelkiem życiem, prawa stanowiącego, że gdziekolwiek coś rośnie, kwitnie i rozpycha się w okazałość i przepych, wkracza tam równolegle, jak cień przy świetle, zgromadzają się rozkładowe miazmaty zużyte, beztlenowe powietrze, materyały bagienne i jadowite wywary...... a te potrzebują wydalenia.

Las był głuchym, na to, że błogosławić należy wiatr, który zbliża się rycząc, kręcąc się w zaciekłym tańcu.

Że błogosławić należy deszcz, burzę, złowrogi grad, ulewy rozszalałe i pełne błyskawic... czcić orkany przepełnione zapachem ozonu i nieustającem biciem piorunów.

Pewnej nocy szeroka łuna pokryła niebo. Wulkany pod Krakowem po dłuższej chwili spania, rozgorączkowały się ponownie. Zaczęła z nich lawa

buchać i staczać po zboczach, paląc lasy paprociowe i walchiowe. Chmura dymu podnosiła się na ich pochyłościach, a wiatr niósł w dal suchy trzask błyskawicznie płonących gałęzi i liści. Z kraterów krakowskich biły płomienie i głosy.

Popiół wulkaniczny przepoił powietrze, porwany wichrem opadał na zielone liście drzew pratatrzańskich, szarym nalotem pokrywał je złowrogo, jakby chcąc zmusić do pokuty. Nadchodzący dzień, był właściwie zmierzchem. Przez chwilę tylko wyjrzało słońce z poza pyłu, nie złote i jasne, jeno zielonkawe jak meduza, jeno krwiste i dymiące jak paląca się Troja.

Niby tarcza z malachitu okolona żałobną wstęgą płynęła znowu po chwili czyli tak jak wygląda czasem słońce z poza popiołów i pyłów wulkanicznych.

Musiały kratery na dobre zbudzić się, kiedy z ich kuźni raz wraz wylatywał grom, goniąc pod ziemią, wstrząsając górami, całą równiną, brzegiem i dnem jezior.

Stok pratatrzański zaczął nagle drżeć...

. . . .

Kiedy słońce z za chmur wyjrzalo, nie było tam już lasu. Ani tej całej chmary lśniących liści, ani kierdelu splątanych lian. ani paprociowego dywanu.

Jakby szatan zniszczenia przyleciał i jednym susem ręki całą zieloność zdarł po zboczach, zdrapał.

Stok czerwienił się w słońcu, bez zielska i rozgwaru flory.

Puszcza została nielitościwie rozszarpana. Granit tu i ówdzie wyzierał w postaci nagich żeber.

U stóp tylko góry, duża masa kamieni, iłu czerwonego i stratowanej zżółkłej roślinności, wczoraj tak świetnej jeszcze, a dziś dogorywającej, zdradzały zawalenie się mocno podgniłego stoku...

U stóp Jagnięcego stoję, na koperszadach bielskich. Przedemną Kiezmarski kuty w granicie, poważny nad miarę.

Kosodrzewy giną mi z przed oczu.

Jak mgła rozwiewa się i ginie dal Spiska i baszta Kołowego.

Słyszę na stokach suchy trzask ognia: wyrastają zewsząd lasy, piorunem rozkrzewiają się, szumne rozśpiewane w deszczu.

Zielenią się jak daleko zbocze ciągnie.

Sen pierzcha. Dotykam się zimnej skały, pełnej jeszcze kamieni zwalonych ze stoku prastarego zbocza. Spoglądam na rozdrapane przedemną wierchy.

A potem znowu śnię...

Jutro wszystko pocznie się zielenić. Pojutrze pokryje się wszystko nowem pokoleniem, listowiem sztywnem i rozrzutnemi pędami. Za tydzień będą już nieprzebyte gąszcze, aleje paprociowe, a nim nowy miesiąc zejdzie, roślinność w powietrzu parnem i gorącem, rozmnoży się jak ogień i zdobędzie stoki.

Zapanuje niepodzielnie.

A granit pod florą znowu zacznie gnić...

Mieczysław Limanowski.

»Wszechświat«

Z KLIMATYKI.

Komisya klimatyczna rozpoczęła obrady budżetowe na rok 1905. Budżet komisyi przedstawia się bardzo licho; cały dochód w przybliżeniu można oznaczyć na 50.000 koron, podczas gdy rozchody choćby najskromniejsze dadzą cyfrę znacznie wyższą, bo aż 60.000 koron. Komisya oprócz zaległych długów wzięła na swe barki niezwykły ciężar, mianowicie 10.000 koron rocznie przez lat 50 na spłacenie pożyczki wodociągowej. Na ten cel ma płacić gmina 7000 K, dają 3000 K, a komisya klimatyczna aż 10.000 K. Oprócz tego musi komisya płacić co rok 5000 K jako gwarancyę kolejową. To wszystko ponad siły budżetowej komisyi; potrzeba zatem ogromnego sprytu, aby szczupłym funduszem jaki pozostaje, opędzić niezbędne wydatki. - Po raz pierwszy komisya przeprowadziła dyskusyę ogólną budżetową i wiele zdrowych rzucono myśli i sięgnięto dalej w przyszłość. — Dr. Chramiec domagał się zmian w administracyi, która za wiele kosztuje; wskazał na potrzebę lepszego oświetlenia. Trzeba myśleć o parku, bo obecny na Antałówce wypowiedziany od N. Roku. Potrzeba kurhauzu itd. Aby to przeprowadzić musi komisya porozumieć się z gminą i wspólnie działać. — Sama komisya bez gminy nic nie zrobi, bo jej nikt grosza nie pożyczy.

Dr. Danielak w dłuższem przemówieniu wykazał na cyfrach ciągły i stały rozwój Zakopanego, co powinno zachęcić do porzucenia gospodarki z dnia na dzień, a zakreślić należy plan na dalszą metę, na szereg lat. Reorganizacya policyi, elektryczne oświetlenie, skanalizowanie ulicy Jagiellońskiej, Chramcówek, Przecznicy i Krupówek, dalej ustawa budowlana, przeniesienie dworca kolejowego, ukończenie co rychlej drogi do Suchej Góry oto sprawy które powinny stanąć na porządku dziennym pracy komisyi, a bez których o rozwoju i postępie Zakopanego nie ma mowy. Dr. Chwistek domagał się zmniejszenia obszaru stacyi klimatycznej, a w szczególności wyłączenia Skibówek, Bystrego, Gładkiego i Żywczańskiego. — Dr. Janiszewski mówił: Zakopane ma dużą przyszłość przed sobą i może się rozwijać nawet w obrębie ustawy, jaka jest, choć niedostate-

czna. Mówiąc o rozwoju Zakopanego i chcąc ściągnąć tutaj jak najwięcej gości, musimy i powinniśmy myśleć o kanalizacyi całego Zakopanego. Należy wypracować plan wszelkich niezbędnych inwestycyj na szereg lat i w możności zasobów wykonać je. W końcu proponuje mowca wybór komisyi wspólnej z gminy i klimatyki, któraby wypracowała plan prac, mających się wykonać w Zakopanem w ciągu szeregu lat. — Identyczny niemal wniosek postawił także Dr. Chramiec, obydwa też wnioski komisya jednogłośnie uchwaliła. Do komisyi tej wybrano z łona klimatyki Dr. Danielaka i Dr. Janiszewskiego, a z gminy Dr. Chramca i Pawlicę. — Na tem odroczono dyskusyę budżetową. Na wniosek Dr. Kaszelewskiego wybrano do komisyi wodociągowej dwóch delegatów z klimatyki, bo słusznem było żądanie, aby klimatyka która najwięcej ma łożyć na wodociągi (bo aż 10.000 K rocznie) miała dwóch swoich przedstawicieli w komisyi wodociągowej. Uchwalono od dnia 1. listopada zapalić na ulicach Zakopanego wszystkie latarnie, a nie jak dotąd tylko co drugą lub trzecią.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zima zbliża się w wolnem tępie. Ranki i wieczory mamy bardzo chłodne, za to południowa pora przypomina maj lub czerwiec, tak silnie słońce operuje. Góry pokryte śniegiem wyglądają przy oświetleniu słońca jakby posypane brylantami o prześlicznym połysku. O wycieczkach w góry niema naturalnie mowy, to też turyści znikli, zamiast nich widać coraz więcej kuracyuszów zimowych, którzy jednakże, o ile wnosić można z listy gości, nie zbyt w tym roku dopisali.

Wodociągi w Zakopanem. Wbrew zapatrywaniom posła Stapińskiego, który w Sejmie objawił »swoje własne« zdanie, że woda w Zakopanem jest dobrą, bo się od 10 lat nie zmieniła, Zwierzchność nasza gminna przystępuje do budowy wodociągów, uznawszy niezbędną potrzebę zaopatrzenia stacyi klimatycznej w dobrą, zdrową wodę. W 50% obecnie istniejących studniach jest już woda nie do picia. Wodę sprowadzi gmina z Kalatówek. Plany szczegółowe wypracowała znana firma warszawska Jeziorański i Drzewiecki. Obecnie wezwano firmy polskie do składania ofert na budowę wodociągów. Dotąd wpłynęło pięć ofert. Do rozpatrzenia wzięto trzy: 1) Drzewieckiego-Jeziorańskiego z Warszawy, którzy opuszczają 19%; 2) Rodakowskiego ze Lwowa z 25% opustem i 3) Kuncego z Moraw, który wniósł ofertę pośrednią. Koszta budowy wodociągów wyniosą z górą 300.000 K. Gmina zaciąga na ten cel pożyczkę w kwocie 400.000 K. Spłatę pożyczki gwarantuje Sejm. Komisya klimatyczna uchwaliła płacić co roku 10.000 K. na spłatę tej pożyczki wodociągowej. Wodociągi będą zrobione w przeciągu roku.

Posada lekarza klimatycznego musi być obsadzoną od Nowego Roku. Taki rozkaz przyszedł z Namiestnictwa. Komisarz klimatyczny rozpisał konkurs. Podania można wnosić do 10-go listopada. Płaca 2400 K.

Oświetlanie ulic Zakopanego jest ciągle niedostateczne. Postawiono wprawdzie eleganckie latarnie, lecz cóż z tego, gdy się nie świecą. System zapalania co drugiej latarni już dawno zarzucono w najbardziej zacofanych miasteczkach wschodnio-galicyjskich. Albo jest latarnia na to, by się co wieczora świeciła — albo się jej nie stawia. Nam potrzeba światła, a nie parady słupów latarnianych w dzień. Mimo większych kosztów, domagać się musimy, aby zapalano wszystkie latarnie przez całą zimę, choćby to się miało odbić na kwocie — przeznaczonej na muzykę. Chętnie wytrzymamy kilka lat bez muzyki, byleśmy mieli zapewnione bezpieczeństwo zdrowia i mienia i należycie oświetlone ulice.

Pan Stanisław Witkiewicz opuścił na parę miesięcy Zakopane, z którem przez lat kilkanaście prawie się nie rozstawał, aby w łagodniejszym klimacie południa przeprowadzić zaleconą mu obecnie kuracyę. W towarzystwie syna i siostry bawi na Dalmatyńskiem wybrzeżu.

Uniwersytet ludowy. Zakopiański Oddział w bieżącym miesiącu rozpoczyna właściwą swoją działalność — popularne wykłady dla ludu. Jest nadzieja, że w tym roku praca pójdzie jeszcze raźniej, jeszcze wydajniej, niż w zeszłym. Zarząd przygotował bardzo dobrze obmyślany plan tematów, które ujmują najniezbędniejsze, elementarne wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy, a popularnie wyłożone odkryją przed ubogim umysłem nowe jasne widnokręgi, wyjaśnią znane a niepojmowane zjawiska. Potrzeba więc teraz jak najwięcej chętnych prelegentów, którzyby szli w zapadłe wioski górskie i nieśli tam to czyste światło i sercem bijącem umiłowaniem wielkiej idei krzesali w prostych sercach czyste, święte pragnienia. I środków też potrzeba, bo zarząd pragnie teraz przedostać się do wielu wiosek, do których nikt jeszcze dotąd nie zaglądał z dobrą, rozległe i wysokie światy ukazującą nowiną. Trzeba więc koniecznie, aby ani pracowników, ani środków do pracy tej nie zabrakło. Administracya naszego pisma przyjmuje zapisy na członków »Uniwersytetu ludowego« i wszelkie ofiary na rzecz tej instytucyi składane.

„Młodość“. Pod powyższą nazwą powstało niedawno w Zakopanem stowarzyszenie uczącej się młodzieży polskiej. Stowarzyszenie to ma na celu ułatwianie pobytu w Zakopanem dla tej młodzieży zarówno męskiej jak żeńskiej, przez wyszukiwanie lekcyi, tanich mieszkań, obiadów i t. d., a także samopomoc naukową, urządzanie odczytów, pogadanek i zebrań literackich.

Dotychczas odbyły się 2 odczyty, mianowicie p. Kazimierza Bielańskiego, który odczytał pierwszy akt ze swego dramatu p. t. »Leśne ścieżki«. Dramat ten będzie grany nie długo na scenie krakowskiej. Następnie p. Downarowicz i Niesiołowski mieli pogadanki naukowe. Ilość członków stale wzrasta, zwłaszcza panie chętnie przystępują do Towarzystwa.

Towarzystwo Schronienia Nauczycielek odbyło dnia 30 b. m. w sali hotelu »Morskie Oko« drugie doroczne Walne Zgromadzenie przy wcale licznym udziale członków. Po odczytaniu protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia i sprawozdaniu z czynności Zarządu, zdał Wydział sprawę z opinii Towarzystw nauczycielskich, u których zasięgał zdania co do zmiany statutu, mianowicie aby nie tylko nauczycielki lecz i nauczyciele mogli ze »Schronienia« korzystać. Wszystkie zapytywane stowarzyszenia dały

przychylną odpowiedź w tej mierze, z wyjątkiem trzech towarzystw, które nic nie odpowiedziały, a mianowicie Towarzystwc pedagogiczne we Lwowie, Związek nauczycieli we Lwowie i Schronienie nauczycielek w Warszawie. Wobec tego poleciło Walne Zgromadzenie Wydziałowi zapytać raz jeszcze wspomniane Towarzystwa co do zmiany statutu, a w razie przychylnej odpowiedzi przesłać statut do Namiestnictwa celem zatwierdzenia. Następnie postanowiono przyjmować odtąd do Schronienia tylko nauczycielki (później i nauczycieli) chore na płuca i tym dawać pierwszeństwo, wszelkiemi zaś innemi chorobami dotknięte przyjmować w razie, jeśli będzie miejsce.

Wieczór Kościuszkowski. Staraniem Towarzystwa »Młodość« odbył się dnia 26 z. m. w sali hotelu »Morskie Oko« na dochód Towarzystwa Bratniej Pomocy Wieczór Kościuszkowski, ze współudziałem pań Węclewskiej i Morwitzowej, oraz panów Beka, Wiśnickiego, Bugajskiego, Wesołowskiego, Protaszewicza i górala Roja. Publiczność zebrała się dość licznie, z żalem jednak zaznaczyć należy, iż ci, na których komitet najwięcej liczył, t. j. górale, zawiedli w zupełności. Czysty dochód z Wieczoru wynosił 61 koron.

Przedstawienia. W połowie listopada odbędzie się w sali hotelu »Morskie Oko« przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa Bratnia Pomoc.

Wieczór śmiechu, z nader urozmaiconym programem, na dochód »Schronienia Nauczycielek«, zapowiedziany jest na 20 b. m.

»Sokół« przygotowuje się do wieczorku listopadowego. Próby pod kierunkiem p. Eugeniusza Wesołowskiego są w pełnym toku.

Przy nowych ulicach Marszałkowskiej i Sienkiewicza postanowiła Komisya klimatyczna zasadzić 600 drzew, jesiony, klony i lipy.

Ruch gości i turystów. Ilość przyjezdnych do Zakopanego i Tatr zwiększa się z każdym rokiem. Ciekawe są cyfry i wiele mówiące, które zaczerpnęliśmy ze sprawozdania ministerstwa kolejowego o ruchu osobowym na kolejach lokalnych.

W roku 1900 sprzedano w Zakopanem biletów kolejowych prawie **32.000**, w roku następnym 1901 prawie **34.000**; w roku 1902 **35.000**; w roku 1903 **42.000**, a w roku bieżącym cyfra ta przekroczyła dobrze **50.000**.

Dwa ostatnie lata wykazują szczególny wzrost.

Największy ruch gości i turystów wykazują miesiące lipiec, sierpień i wrzesień, najmniejszy luty.

Wyjechało z Zakopanego:

rok	styczeń	luty	marzec	lipiec	sierpień	wrzesień
1900	1.200	1.000	1.150	3.850	7.700	4.500
1901	1.400	1.300	1.600	4.300	7.500	4.800
1902	1.500	1.500	1.800	3.900	7.450	5.200
1903	1.750	1.600	2.300	5.800	9.100	6.400
1904	1.900	1.900	1.700	8.500	**17.600**	9.200
	(Sezon zimowy).			(Sezon letni).		

Nareszcie! Dyrekcya kolei państwowych nadesłała nam następujące zawiadomienie: Z dniem 1 listopada r. b. zmienia się dotychczasową nazwę stacyi »Nowy Targ—Neumarkt i. G.«, położonej na szlaku Chabówka—Zakopane, na »Nowy Targ«. Znikł więc ten dziwoląg, którego zjawienie się i tak długie istnienie było doprawdy czemś boleśnie upokarzającem.

LISTA GOŚCI

przybyłych od dnia 20 do 30 października 1904.

Cichy Wacław	Nakło	pod biał. orłem
Nałęcz Tymon i żona	Kujdańce	Janina
Wołkówna Barbara	Litwa	Dworek
Dr Budziszewski Ludwik	Mikulince	Janina
Kratochwil Franciszek	Rożniatów	H. »Mors. Oko«
Michalski Aleksander	Petersburg	H. »Mors. Oko«
Habel Marya	Kamenz	Sienkiewicza 4
Walcowa Filipina	Warszawa	Pepita
Zielińska Karolina	Litwa	»Orla«
Bronikowski Wacław	Ryszów	H. »Mors. Oko«
Gałecki Stanisław z żoną	Warszawa	H. »Mors. Oko«
Nitsch Leonard	Kraków	Liliana
Dyduszyński Maryan	Sambor	H. »Mors. Oko«
Zielińska Irena	Kraków	Jasna
Dr Kulinowski Maryan	Zator	Dr Chramiec
Świeprawski Władysław	Warszawa	Przecznica 32
Janowska Wanda	Przemyśl	Schron. naucz.
Żelichowski Stanisław	Żytomierz	H. »Mors. Oko«
Jezierskie Petronela i Paulina	Bielcze	Sienkiewicza 12
Karski Edward	Mysłowice	Staszeczkówka
Szczukówna Helena	Warszawa	Polanka
Lewandowska Janina	Polesie	Obrochtówka
Schulz Margarita	Wrocław	Grabówki 4
Bobrowski Tadeusz	Kraków	Zamojskiego 1
Eminowicz Antonina	Lwów	Zamojskiego 2
Horliczko Ignacy	Zgierz	Sienkiewicza 4
Boguszewski Mieczysław	Rosya	Piotrkowianka
Stankiewicz Marya	Wilkomierz	Dworek
Obiezierski Michał	gub. mohylew.	H. »Mors. Oko«
Basek Klemens	Hranice moraw.	H. »Mors. Oko«

Przedpłata wynosi: rocznie 6 K., półrocznie 3 K. Zagranicą rocznie 8 K., półr. 4 K.

Adres Redakcyi: Zakopane, ul. Zamoyskiego l. — Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego i Sp. Zakopane.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **K. Brzozowski.** Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

PROSPEKT.

„PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI".

Że istnienie pisma w Zakopanem jest wprost nieodzownem, nie potrzeba chyba udowadniać. Dla miejscowości, która, dzięki niezwykłym warunkom, może posiadać bardzo szerokie znaczenie w rozmaitych dziedzinach naszego narodowego i społecznego życia niezbędnym jest własny organ, stojący na straży jej istotnych interesów.

»Związek Przyjaciół Zakopanego«, pojmując to ogromne znaczenie miejscowego pisma, nie szczędził ofiar ni trudów i przez szereg lat prowadził wydawnictwo *»Przeglądu Zakopiańskiego«*. Przyczyn przerwania wydawnictwa wyjaśniać tutaj nie będziemy.

Najgorsze jednak złe przy odpowiednio silnej dobrej woli da się poprawić. Obowiązkiem nawet jest bez względu na trudności, na niepowodzenia chwilowe, wytrwale dążyć do osiągnięcia pożytecznego celu.

Podejmujemy więc ten obowiązek — wskrzeszamy *»Przegląd Zakopiański«*, jako pismo zupełnie samoistne, niezależne, obecnie ani od »Związku Przyjaciół Zakopanego«, ani od żadnej innej ścisłej grupy; wskrzeszamy ufni, że doświadczenie naszych poprzedników ułatwi nam pokonanie trudności. A i zadanie nasze łatwiejsze — mamy wytkniętą drogę. Pójdziemy nią dalej z tą samą wiarą, że wiedzie ona do właściwego celu. Cel ten widzimy wyraźnie: jest nim także wyzyskanie przyrodzonych bogactw Zakopanego i Tatr, aby stały się bogactwem kraju, dobrem całego społeczeństwa polskiego. Droga do tego celu trudna lecz prosta — rozumna, uczciwa, obywatelska praca. Pismo nasze będzie wskazywało tę drogę, pragnącym wejść na nią, będzie ją torowało idącym już po niej, będzie nieugięcie stało na straży, aby nikt z niej nie zbaczał.

Nie zmieniając w niczem zasadniczego stanowiska, jakie *»Przegląd Zakopiański«* zajmował wobec spraw miejscowych, mamy nadzieję, iż dzięki odmiennym nieco stosunkom, obecnie spokojniej i pewniej zmierzać będziemy mogli do właściwego celu.

Przedewszystkiem jednak *»Przegląd Zakopiański«* nieść będzie po ziemi polskiej wieści o Tatrach; będzie budził umiłowanie tych jedynych gór polskich, będzie wzywał do poznawania zaczarowanej krainy, krzepiącej dusze i ciała; będzie odsłaniał ten tak mało znany, a taki piękny, taki zdrowy świat, w którym potoki się rodzą, i drzemią skarby zaklęte, i czekają znaku »zaśnięci rycerze«.

»Przegląd Zakopiański« odsłaniać będzie i badać skarby przeszłości przechowywane w duszy ludu tutejszego, w jego sztuce, w gwarze, pojęciach, zwyczajach i podaniach; wejrzy w dzisiejszą jego dolę i niedolę, stanie na straży jego potrzeb i interesów.

Na łamach *»Przeglądu Zakopiańskiego«* chcemy odbić wreszcie całe to niezwykłe życie tutejsze, krzeszące iskry, których promienie rozchodzą się szeroko i daleko po całej ziemi polskiej.

»Przegląd Zakopiański« będzie też wiernem odbiciem tutejszego ruchu turystycznego, towarzyskiego, naukowego, tutejszej obywatelskiej pracy i ideowych dążeń, przejawiających się odmiennie niż w każdej innej miejscowości.

Współpracownictwo w *»Przeglądzie Zakopiańskim«* przyrzekli dotąd pp. Stanisław Witkiewicz, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Prof. Dr. Jan Pawlikowski, Stefan Żeromski, Tadeusz Miciński, Mieczysław Limanowski, Janusz Chmielowski, poseł Dr. Michał Danielak, Prof. Mieczysław Kowalewski, Dr. Tomasz Janiszewski, Dr. Eugeniusz Piasecki, Kazimierz Baranowski i inni.

Kierownictwo redakcyjne obejmuje dawniejszy kierownik *»Przeglądu Zakopiańskiego«* p. Dyonizy Bek; jako redaktor odpowiedzialny podpisywać będzie pismo p. Kazimierz Brzozowski.

Co do technicznej strony wydawnictwa, to ponieważ wątpliwem jest, aby, przynajmniej na razie, samo opłacać się mogło, istnienie swe musi więc oprzeć na ofiarnem poparciu ludzi dobrej woli, uznających konieczność niezależnego organu dla dobra Zakopanego, pojmujących doniosłe znaczenie takiego pisma dla wszelkich dziedzin tutejszego życia. Zwracamy się więc z prośbą do wszystkich tych, którzy pragną drobną bodaj ofiarą przyczynić się do wprowadzenia w życie wielce doniosłej dla Zakopanego sprawy o wymienienie w załączonym liście zwrotnym deklarowanej subwencyi rocznej lub kwartalnej, albo ilości zamawianych w prenumeracie egzemplarzy pisma i przesłanie tego listu pod adresem Administracyi.

Redakcya.

»Przegląd Zakopiański« wychodzić obecnie będzie co dwa tygodnie, a tylko w czasie od 15-go czerwca do 15-go września co tydzień. Pierwszy numer ukaże się z początkiem listopada, nadsyłana jednak obecnie prenumerata liczyć się będzie od 1-go stycznia 1905 r., numery zatem przed Nowym Rokiem prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie.

Prenumerata wynosi: rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor.

Adres Redakcyi: Zamoyskiego 1, Administracyi: Krupówki, Kantor wymiany A. Modlińskiego i Sp.

W Królestwie Polsk. i Rosyi 3 rs. roc

Nakładem Redakcyi «Przeglądu Zakopiańskiego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.